Nr 66 Kraków, Czwartek dnia 19 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wśród wojny włoskiej.

Równocześnie w dwóch parlamentach sprawa wojny włoskiej i wytworzonej przez nią sytuacji wywołała bardzo znaczące deklaracje rządowe, które rzucają pierwsze, bardziej jasne światło na wypadki historycznej doniosłości, wśród których żyjemy. Z deklaracji Curzona w parlamencie angielskim i z oświadczenia Rudiniego w parlamencie włoskim, można wyprowadzić wnioski charakteryzujące właściwy stan rzeczy. Ani jednej wszakże, ani drugiej enuncjacji nie można przyjmować bez krytyki; uderzają one przedewszystkiem dobieraniem ładnie brzmiących słów i dziwnym odcieniem nieszczerości, nielicującej z humanitarnemi hasłami, rzucanemi nie bez aktorskiego efektu. W mowie Rudiniego znać było przynajmniej ból i wstyd niekłamany; w słowach Curzona, prócz współczucia, było także coś więcej, coś, co było podobnem do obłudy.

Aby ocenić dobrze wartość wywodów Curzona, trzeba naprzód zwrócić uwagę na to, jak na sprawę ekspedycji angielskiej do Sudanu, zapatruje się prasa rosyjska, niewątpliwie nieco uprzedzona, ale niepozbawiona głębokiej przenikliwości, ilekroć idzie o zbadanie ukrytych planów dyplomacji angielskiej. Zdaniem tej prasy, pochód armji egipskiej do Dongola, nie jest niczem innem, jak tylko wyzyskiwaniem niepowodzeń Włochów w Abissynji, i to wyzyskiwaniem przeprowadzanem z całą bezwzględnością. Właściwym celem ekspedycji jest aneksja Sudanu dla zaspokojenia łakomstwa Anglji, a pod pozorem utrzymania przewagi Europy w Afryce. Zarazem mniema też rząd angielski, iż odroczy kwestję egipską na czas nieoznaczony. Cały ten plan wprost sprzeciwia się polityce najpotężniejszego sprzymierzeńca Włoch, to jest Niemiec. Za pomoc angielską zatem, która będzie miała wartość bardzo problematyczną, zapłacić mogą Włochy bardzo drogo, bo zniechęcą sobie raz na zawsze Niemcy, stracą sympatję całego europejskiego lądu stałego i osłabią swoje stanowisko. Jedynym zatem ratunkiem dla Włoch ma być jak najspieszniejsze zawarcie pokoju z Menelikiem, do którego przed swoją dymisją dał hasło Crispi, pragnąc wytworzyć *fait accompli.*

W zapatrywaniu tem jest może nieco przesady, ale tkwią w niem także i ziarna prawdy. To w każdym razie jest pewnem, że Anglja zdecydowała się wziąć udział w wojnie nie przez czystą miłość dla Włoch. To też Curzon nie twierdził tego nawet zupełnie stanowczo, tłómacząc postępowanie Anglji ogólnym interesem Europy i względem na sprawę cywilizacji w Afryce. „W Afryce środkowej — mówił Curzon — rozwinęły się wpływy i siły, które na wieść o zwycięstwie rozpalą się tylko do dalszych działań i zachęcą się do nich przez możliwość kombinacji sił zbrojnych. Jeżeli się uda Derwiszom odciąć Kassalę, siły zbrojne, zgromadzone przed tą twierdzą rozleją się w stronę Tokar albo Suakim albo też w dolinę Nilu. W każdym razie granice Egiptu narażone są na poważne niebezpieczeństwo. Władze wojskowe Egiptu i Anglji uznały jednomyślnie natychmiastową akcję za konieczną. Wojska włoskie posuną się do Dongola, która to miejscowość ma znaczenie, jako ważny spichrz zbożowy. Nie ma zwyczaju ogłaszać szczegółowego planu wypraw wojennych; w tym wypadku byłby to błąd nie do darowania. Przyszła akcja zależy nietylko od względów militarno-strategicznych, lecz także od politycznych i finansowych. Rząd pragnie, aby akcja miała podwójny skutek: przyjście z pomocą Włochom i ułatwienie odsieczy Kassali, oblężonej przez dziesięciotysięczną armję derwiszów, oraz uratowanie Egiptu przed niebezpieczeństwem, które, gdyby mu się pozwoliło dojrzeć, w przeciągu krótkiego czasu przybrałoby niezmierne rozmiary“.

Odpowiedź, jaką na te wywody dał radykalny deputowany Labouchère, jest niewątpliwie niepozbawiona słuszności. Sympatja przyjaciół wolności musi stać nie po stronie Włochów, lecz Abisyńczyków, którzy bronią swojej ziemi przed obcym napadem. Kassala także niezaprzeczenie należy do Sudańczyków; nic więc naturalniejszego, że starają się zdobyć ją sobie na nowo. Poglądu tego naturalnie nie chce podzielać rząd angielski. Lord Balfour, który odpowiadał na wywody opozycji, pominął zupełnie sprawę słuszności, a mówił tylko o niezmiernem współczuciu, jakie klęski Włochów wywołują w Anglji. „Wobec tego chwilowego usposobienia przychylnego dla Włoch — mówił Balfour — żadne z mocarstw europejskich nie zaprotestuje przeciwko wyprawie angielskiej do Sudanu i przeciwko rozszerzeniu egipskiego wpływu na południe“. W tych słowach leży, jak się zdaje, punkt ciężkości sytuacji, na który zwraca uwagę prasa rosyjska.

Czy jednak w istocie żadne z mocarstw nie zaprotestuje przeciwko planom zaborczym Anglji? Najświeższa depesza paryska budzi pod tym względem pewne wątpliwości. Ambasador angielski w Paryżu, lord Dufferin, zawiadomił francuskiego ministra spraw zagranicznych, Berthelota, o projekcie ekspedycji do Dongola. Minister Berthelot odczytał to zawiadomienie na radzie ministrów i oświadczył, iż zażądał od lorda Dufferina wyjaśnień o powodach i celu ekspedycji, oraz odrazu zwrócił uwagę ambasadora na poważne konsekwencje, jakie z tej ekspedycji wynikną. Trudno przypuścić, aby Francja ograniczyła się do tak platonicznego zaznaczenia swego stanowiska; nie krępuje się ona zazwyczaj wobec Włoch zbyteczną kurtoazją. Z zarzutami zaś przeciwko Anglji wystąpić może tem śmielej, że jak się zdaje rząd włoski w istocie mało jest wzruszony i zachwycony tą nagłą przyjaźnią i pomocą, jaką mu okazała Anglja. Co się stanie z armją włoską, zanim pułki kairskie dojdą do Kassali, w razie jeżeli jenerałowi Baldisserze nie uda się zawrzeć pokoju z Menelikiem — o tem przerażeni pp. Rudini i Ricotti nie chcą zapewne nawet myśleć. W razie zaś zawarcia pokoju, pomoc Anglji będzie więcej niż obojętna. Charakterystyczny pod tym względem jest brak wszelkiej wzmianki o wyprawie angielskiej do Sudanu w deklaracji, jaką złożył Rudini na wtorkowem posiedzeniu Izby. Gdyby był przecież choć trochę budował nadziei na tej ekspedycji, nie omieszkałby położyć na nią nacisku — bo przecież głównie i wyłącznie w deklaracji tej szło o uspokojenie, o otuchę, o nagromadzenie jak najwięcej stron jasnych, o podniesienie upadającego ducha publicznego. Milczenie Rudiniego jest najlepszą oceną wartości planów dyplomacji angielskiej.

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 17 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Stwierdzić należy, że prezydent gabinetu hr. Badeni jest więcej postępowym, aniżeli p. Szczepanowski, jeden z przywódców tak zwanej „galicyjskiej demokracji“, bo kiedy hr. Badeni oświadczył w komisji dla reformy wyborczej, iż nie ma nic przeciw skreśleniu owego paragrafu, który odejmuje służbie domowej prawo wyboru, pan Szczepanowski za utrzymaniem tego paragrafu, względnie za ograniczeniem prawa wyborczego głosował. „Demokratę“ tego można bardzo dobrze sparować z „liberałem“. Russem, który znowu żądał ograniczenia prawa powszechnego głosowania w nowej kurji wyborczej przez wykluczenie analfabetów od takowego.

Talmi-demokracja, talmi-liberalizm — wart Pac pałaca a pałac Paca.

Smutna tylko rzecz, iż tym sposobem Niemcy uważają Koło polskie za ognisko wstecznictwa, dodajmy: idealnego, bo w dodatku — bezcelowego.

W Izbie poselskiej długie, przy pustych ławkach, odbywają się posiedzenia. Prezydjum Izby chce szczegółową rozprawę nad budżetem skończyć jeszcze w bieżącym tygodniu, co jednak bez wieczornych posiedzeń trudno da się uskutecznić. Rozprawy nad budżetem ministerstwa komunikacji mają się dziś wedle zamiaru prezydjum Izby skończyć, jednak jutro i w sobotę wedle przyjętej normy a z przyczyny, żeby komisja dla reformy wyborczej mogła obradować, nie będzie posiedzeń izbowych tak, iż tylko prócz dzisiejszego pozostawałyby ledwie dwa posiedzenia: dla załatwienia budżetu, mianowicie ministerstwa sprawiedliwości, ustawy finansowej i wszystkich dodatków budżetowych.

Komisja dla reformy wyborczej, załatwiwszy już wszystkie ważniejsze postanowienia nowej ustawy wyborczej, mogłaby bardzo w tym tygodniu — w dwóch posiedzeniach — załatwić swoje czynności, gdyby ukryci przeciwnicy reformy wyborczej, zaprzestali wyruszać z swojemi konceptami. Skryta walka ta nie ma sensu i jest wręcz śmieszną, niemniej jednak znamienną, aczkolwiek zupełnie bezwładną.

Chwilowo posiada Wiedeń swoją sprawę studencką. Uchwała niemiecko-narodowych studentów tutejszej wszechnicy, nie dawania żydowskim studentom zadośćuczynienia honorowego, robi coraz większe kręgi, staje się poniekąd parlamentarną z powodu odnośnej interpelacji, wniesionej w Izbie poselskiej przez posłów żydowskich. Z polecenia ministra Gautscha mają być sprawcy tej uchwały karani. Pomijając *meritum* rzeczy — wygląda interwencja ta zatem nieco dziwnie i tak długo dziwnie wyglądać będzie, dopokąd paragraf kodeksu karnego, ustanawiający karę za pojedynki, zniesionym nie zostanie. Równocześnie nadchodzi z Gracu wiadomość, iż tamtejsze narodowo-niemieckie „burszenszafty“ przyłączyły się do powyżej wymienionej uchwały tutejszych niemieckich studentów.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Cesarz Franciszek Józef powrócił wczoraj wieczorem o godzinie 8 ze swojej wycieczki na Rivierę. Monarcha wygląda zdrowo i widocznie pobyt trzechtygodniowy w owym rajskim zakątku wybornie mu posłużył. Ulice, któremi przejeżdżał do Burgu, pełne były publiczności i wszyscy wznosili gromkie okrzyki na cześć swego ukochanego władcy.

Jak wiadomo rada miejska, a raczej rada przyboczna dra Friebeisa, dzisiejszego zarządcy gminy wiedeńskiej, uchwaliła zakupić kilka realności, celem ich zburzenia, aby katedra św. Szczepana miała widok obszerniejszy. Obecnie rozbierają dom, tak nazwany „Lazansky Haus“. Wczoraj robotnicy odkopali w nim istny arsenał. Znaleziono przeszło 100 sztuk broni tureckiej, sięgającej XVII stulecia i nowożytnej z początku naszego wieku. Jatagany, szable krzywe, łuki, karabiny skałkowe z bagnetami, pałasze kawaleryjskie, wreszcie pistolety zwykłe i wysadzane drogiemi kamieniami. Kto zakopał tę panoplię? niewiadomo. Prawdopodobnie w czasie rozruchów wiedeńskich 1848 roku, gdy ban Jelaczics podstąpił pod bramy stolicy, jakiś tchórzliwy mieszczanin, z obawy konfiskaty ukrył ją w ziemi i dopiero teraz, po latach pięćdziesięciu, wydobyto ją na wierzch. Dyrekcja cesarskiego zbioru broni natychmiast kazała przetransportować wszystkie okazy do Burgu, a gmina wiedeńska, jako właścicielka, otrzyma pewne odszkodowanie.

W pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych odbyła się wczoraj „premjera“ przedstawienia amatorskiego, na korzyść sierot bez opieki. Od godziny 7-ej wieczorem zajeżdżały ciągle powozy, z których wysiadały piękne damy i poważni mężczyźni, zaliczający się do wybitnych sfer towarzystwa wiedeńskiego. Sala bowiem mogła pomieścić zaledwie 300 osób i tylko prawdziwy *high-life* otrzymał zaproszenie. Naturalnie dziennikarze zjawili się w przyzwoitej liczbie, bo w stolicy nad modrym Dunajem znają dobrze potęgę prasy i każdy z nią liczyć się musi, nawet ministrowie i kobiety ozdobione krzyżem gwiaździstym. Co do samego przedstawienia, to wypadło ono więcej, niż świetnie. Głównem *great-atraction* był balecik zatytułowany „Młodość“, jakkolwiek mógłby się wybornie nazwać „Cyrulikiem sewilskim“, gdyż z tego romansu treść została zaczerpniętą. Na estradzie dworskiej zasiedli: arcyksiążę Ludwik Wiktor i książę Cumberland wraz z żoną i dziećmi. Wszyscy ministrowie i wielu dyplomatów było obecnych.

Wczoraj o godz. 1 w południe zjawiła się na stacji ratunkowej, nędznie ubrana kobieta i zażądała pomocy lekarskiej. Jak się pokazało, nieszczęśliwa nie

nie jadła od trzech dni. Kiedyś była zamożną ,lecz mąż jej zastrzelił się a wraz z nim skończyła się pomyślność. Nazwisko swoje podała, jako Leopoldyna Wagner, z domu baronówna Horn of Rancas.

Karlsbadzka kasa oszczędności z powodu przyszłego jubileuszu cesarskiego, uchwaliła założyć szkołę rzemiosł i wybudować pawilon chirurgiczny przy szpitalu karlsbadzkim kosztem 100.000 złr. Wreszcie przeznaczyła 56.000 złr. na różne cele dobroczynne.

Dziś, o godz. 9 rano, wybuchł groźny pożar na Neubau, w fabryce galanteryjnych wyrobów skórzanych. Szkody nie są wielkie, bo wynoszą zaledwie 10.000, ale dwie robotnice zostały ciężko poparzone i jedna z nich znajduje się w stanie beznadziejnym.

Przed kilku tygodniami donosiłem, że baronowa Schlich cały swój znaczny majątek zapisała koncypientowi notarjalnemu Fryderykowi M., zastrzegając sobie dożywocie. Wczoraj baronowa przeniosła się do lepszego świata i pan M. stał się od razu właścicielem znacznej fortuny, której dochody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złr.

Muszę tu zanotować, iż wobec doniesienia, jakoby minister sprawiedliwości oświadczyć miał deputacji Izb adwokackich, że z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej zamierzone jest przyjmowanie adwokatów do służby sędziowskiej, stwierdza *Wiener Abendpost*, że minister sprawiedliwości nie miał zupełnie sposobności o sprawie tej wyrażać swego zdania, gdyż ani nie przyjmował wspomnianej deputacji, ani też urzędownie, czy pozaurzędownie kwestją tą się nie zajmował.

W dzielnicy Ottakring zaszła wczoraj scena, godna podania jej do potomności. W domu przy Römmergasse, mieszkał zarządzający warsztatami Józef Sigmund, ze swoją młodą żoną, bardzo ładną. Ponieważ miał do odstąpienia jeden pokój, więc zaproponował wspólne pożycie swemu koledze Karolowi Bauerowi. Dotąd młodzi małżonkowie żyli w wielkiej zgodzie. Wejście trzeciej osoby zamąciło spokój domowy, gdyż pani Simund, przyjaciela swego męża, obdarzała zanadto jawnemi względami. Przyszło do nieporozumień, często nawet obijano się wzajemnie. Wczoraj rozirytowany Simund rzucił się na swego wydziercę honoru. Rozpoczęła się walka szalona, w której Simund odgryzł nos swemu przeciwnikowi, ten zaś pozbawił nieszczęśliwego męża, obydwojga uszów. Ciężko oszpeconych odwieziono do szpitala. *Sw6j.*

Paryż dnia 13 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dziś ma być wniesiony do Izby deputowanych projekt ministerjalny, tyczący się uchwalenia kredytów na wystawę powszechną 1900 roku. Naturalnie Izba uchwali wszystkie wnioski rządowe, gdyż inaczej być nie może. Francja zaangażowała się już wobec całego świata. Wszystkie państwa, nie wyłączając nawet Niemiec, przyobiecały swój udział i dziś cofnąć się nie można. Jednakowoż prowincja niedwuznacznie zamanifestowała swoje zapatrywania antywystawowe. Nawet w Paryżu była silna agitacja, a stawiane argumenty miały poniekąd rację bytu. Po każdej wystawie wzmaga się szalenie drożyzna wszelkich potrzeb do życia. Kilkadziesiąt tysięcy kupców, kawiarzy, restauratorów i hotelarzy robią grube majątki, ale miljony ludzi uginają się pod brzemieniem zwiększonych wydatków domowych; obecnie w Paryżu ceny mieszkań i wszelkich artykułów spożywczych przeszły już granicę normalną. Robotnik pobiera wysokie wynagrodzenie, lecz nic nie może oszczędzić, bo mięso, chleb i skromne pomieszkanie wszystko pochłania. Najbiedniejsi są niżsi urzędnicy. Pensje ich są małe i jeżeli nie posiadają osobistego majątku, prowadzą żywot nędzarzy. Skutkiem tego socjalizm przybiera rozmiary zastraszające.

Dziś o godz. 2 popołudniu hrabia Wollkenstein-Trostburg, ambasador austrjacki, wręczył prezydentowi Faure'owi insygnia orderu św. Szczepana. Towarzyszyli mu wszyscy członkowie poselstwa. Prezydent serdecznie podziękował za ten zaszczyt i wyraził swoje sympatje dla dynastji Habsburgów i Austrji.

Przybyła tutaj żona zmarłego wicekróla Egiptu Izmaela-baszy i babka panującego obecnie Kedywa-Abbasa II. Zamieszkała w hotelu Mirabeau i zamyśla przepędzić w Paryżu całą wiosnę. Świta jej liczy 30 osób.

Wczoraj, jako w środopoście, odbył się pochód praczek i studentów z dzielnicy łacińskiej. Jest to jedna z najdawniejszych uroczystości paryskich i kiedyś ściągała tłumy widzów. Wieczorem wszystkie baliki publiczne na bulwarze św. Michała, były przepełnione młodzieżą obojga płci i zabawa przedłużyła się do samego rana. Dziś czasy się zmieniły, miejsce wesołości zastąpiło wyuzdanie. Dość powiedzieć, że w pochodzie brały udział tak nazwane pół-dziewice. Większość praczek była pijana a studenci w kostjumach fantastycznych, wyprawiali takie awantury, że kilkakrotnie policja musiała interwenjować. Swoją drogą pochód był wspaniały. Masy łuczników, halabardników, gwardzistów z 1840 r., kilka muzyk, całe oddziały trabantów i saperów, a wreszcie wspaniały rydwan, na którym rej wodziła królowa praczek, panna, czy pani Henryka Duffaulay. Na wozie następnym, szesnastu królików grało na piszczałkach i uderzało w tamburyny. Wreszcie prowadzono krowę tak chudą, że przypominała sen Faraona. Cały ten orszak wkroczył na dziedziniec pałacu Elizejskiego i odbył defiladę przed prezydentem Faurem i jego rodziną.

Wieczorem zaszedłem do dzielnicy łacińskiej. Cicho i pusto w okolicy ogrodu Luksemburskiego i obserwatorjum. Tylko z piwiarni dochodziły krzyki i wrzaski, bo tam praczki i studenci do reszty się zapijali. Prawdziwy humor i dowcip paryski dawno już uleciał, a miejsce jego zastąpiła brutalność i brak wszelkiego poczucia estetycznego. Gryzetki, nad któremi się unosił Wiktor Hugo, znane są tylko z tradycji; miejsce ich zastąpiły hetery, które nawet w starej Grecji wzbudziłyby wstręt i obrzydzenie. Stanowczo Francja dziś upadła bardzo pod względem moralnym i potrzeba jakiejś wielkiej katastrofy, aby naród obrał inny kierunek i uderzył czołem przed cnotą prawdziwą i uczciwością.

W Nancy odkryto całą szajkę szpiegów niemieckich. Przyaresztowano niejakiego Mayera, który utrzymywał ścisłe stosunki z dyrektorem policji w Strasburgu. Osadzono również w więzieniu kilka kobiet i jednego podoficera inżynierji. Restaurator Lasch i jego pierwszy kelner utrzymywali ścisłe stosunki z wojskowymi. Obydwóch okuto w kajdany i pod ścisłą eskortą odstawiono do kryminału. Wiele osób ma być jeszcze wmieszanych w tę brudną sprawę.

Jenerał Duchesne przybył do Dunkierki, swojego miejsca rodzinnego. Władze cywilne i wojskowe wysadzają się na jego przyjęcie. Odbył się wielki bankiet w ratuszu, a dwie muzyki wojskowe urządziły mu serenadę. W Dunkierce żyje jego matka staruszka, która na widok swego syna, pogromcy Howasów, doznała z radości ataku spazmatycznego. W czas pomoc lekarska zapobiegła nieszczęściu.

Były prawdziwy władca Madagaskaru, pierwszy minister Rainilaiarivony a przytem mąż królowej Ranowalo, przybył już do Marsylji w towarzystwie swego wnuka, dwóch przyjaciół i kilku służących. Będzie on internowany w Algierze, gdyż klimat francuski okazał się dla niego za zimny. Mimo 15 stopni gorąca, nosi na sobie ciężkie futro i ciepłe flanelowe ubranie. Obchodzą się z nim nadzwyczaj grzecznie, a rząd wyznaczył mu 30.000 franków rocznej pensji. Będzie miał z czego żyć.

K. W.

Zbytek.

(Dokończenie).

A reprezentant tych czcicieli wielkiego boga, Leroy-Beau-lieu, jeden z największych ekonomistów, wylicza i widzi same tylko przymioty jego. Jeżeli się gromi zbytek — powiada on — to zapomina się równocześnie, iż bardzo tylko drobna część marnotrawców wyrzuca pieniądze wprost za okno. A i wówczas przecież pieniądze te podniosą ubodzy i ci albo zużyją je na swoje potrzeby, albo też włożą je w przedsiębiorstwa, które i im samym dadzą chleb i społeczeństwu przysporzą majątku. Dlaczegoż jednak mają gromy rygorystów spadać na tych, co wprawdzie marnotrawią majątek i niszczą go. ale w ten sposób, że podejmują się przedsięwzięć kosztownych i nierentownych, lecz przynoszących pożytek dla całego społeczeństwa. Gdyby nie było tych chwalebnych marnotrawców, nie byłoby często fundatorów zakładów humanitarnych, w których setki i tysiące znajdują albo ulgę w troskach i bolach życia, albo czerpią naukę i wykształcenie. I gdyby zbytkownicy tacy nie siali złota po ziemi, o ileż by mniej było zakładów dobroczynnych, w których nadmiar, zbędny jednym, zaspokaja głód drugich.

Takto się sprzeczają dwie potężne i poważne grupy myślicieli, a za ich przewodem dzieli się i ogół ludzi na dwa obozy, na tych, którzy złorzeczą zbytkowi i na tych, którzy palą najwonniejsze na jego cześć kadzidła. Gdzież jednak prawda? a przedewszystkiem co to jest zbytek?

Najtrafniej określił go dotąd dr Biliński, nasz ekonomista. On to, stanąwszy na stanowisku gospodarczem, zdołał pogodzić demona zbytku z jego geniuszem. on pierwszy i dotąd jedyny dał jasny obraz zbytku i cech, po których go poznać możemy.

Zastanawiając się nad zdaniami rygorystów i liberalistów zbytku, doszedł on do tego wniosku, na który i każdy z nas się musi zgodzić, iż tak Laveleye jak i Beaulieu mówili o dwóch stronach jednej i tej samej rzeczy. Sam rdzeń, sama jej istota jest względną i stale oznaczyć się nie da, jak nie można ująć fali, ciągle ruchomej i ciągle zmiennej.

Jest jednak forma zbytku, którą wszyscy potępić muszą, a tą jest marnotrawstwo, tj. niszczenie kapitału. Ono ubogi nietylko marnotrawcę samego, ale i społeczeństwo, a zatem przez społeczeństwo, przez ogół ludzi powinno być i jest potępionem. Dopiero, wyłączywszy marnotrawstwo z okręgu naszego badania, możemy przystąpić do szczegółowego poznawania różnych rodzajów zbytku. Zawsze będzie w takim razie mowa jedynie o wydawaniu samych jedynie dochodów z majątku a nie kapitału. I tu dwa wielkie można spostrzedz działy.

W pierwszym mieści się wszelki zbytek zmysłowy, którego wykroczenia są w katechizmie, w siedmiu grzechach głównych zawarte, w drugim zawiera się zbytek artystyczny, zbytek zaspokajający potrzeby idealne człowieka kosztem jego potrzeb fizycznych, materjalnych.

Zbytek materjalny pcha ludzkość w kierunku wymyślania coraz nowych wygód, coraz smaczniejszych potraw i coraz szlachetniejszego sposobu zaspokajania wszystkich w ogóle potrzeb fizycznych, zbytek artystyczny tę samą ludzkość popycha ku coraz bogatszemu i piękniejszemu przyozdabianiu mieszkań ludzkich i ludzi samych, a pod wpływem tych dwu sił biegną wyższe warstwy społeczne po linji wypadkowej, nazywanej z angielska komfortem. Jest on wygodą połączoną z pięknem i powoli rozprzestrzenia się na wszystkie społeczne klasy.

Zbytek więc prowadzi do komfortu? Prowadzi — rozumie się niekoniecznie u jednego i tego samego indywiduum, ale w pewnym dłuższym okresie czasu i wśród większej liczby ludzi. To też, gdyby tak można wywołać cienie ludzi, zmarłych w różnych wiekach i gdyby to pozagrobowe towarzystwo zaprosić do domu średnio zamożnego dzisiejszego człowieka cywilizowanego, ileżby było krzyku na niesłychany zbytek, w którym ludzkość dziś żyje.

Wszak każdy z tych ludzi jada codzień swoim własnym widelcem i nawet nie ceni dostatecznie tak cennego instrumentu! — zawołałby z pewnością wielki pan z wieku XIII., który tylko słyszał, że w skarbcach niektórych królów europejskich przechowuje się jeden egzemplarz widelca jak świętość jaką. A czyżby ten sam magnat średniowieczny nie miał racji, posądzając nas o zbytkowanie, gdyby widział, że ubodzy nawet ludzie, często się tak obchodzą z pieprzem tłuczonym, jakby to była rzecz bez wartości, gdy on przecież pamięta jak sam się wykupił 2 funtami tego ziarna od kary za skaleczenie żyda! My jednak równą mielibyśmy słuszność, gdybyśmy tym panom wskazali na ich uczty i pijatyki. U nas na objad dla sześciu tysięcy osób nie potrzeba takich olbrzymich trzód wołów, cieląt, baranów, stosów ryb i stad ptactwa, jakie dzielni rycerze średniowieczni spożywali w trzysta osób i w paru dniach. A co wypijali przytem! Wobec nich wyglądamy pod tym względem jak pigmejczycy.

I oto mamy jeszcze jedno cenne spostrzeżenie. Możemy mianowicie historycznemi dowodami stwierdzić, iż im dalej w przeszłość sięgamy, tem coraz liczniejsze przykłady znajdujemy grubego i najgrubszego zbytku. Ten był panem kto miał na to i pozwalał sobie na to, aby dzień w dzień objeść się do niestrawności, a upić do bezpamięci. Im bliżej naszych czasów, tem liczniejsze wypadki zbytku artystycznego, uszlachetniającego umysł i serce.

Tento zbytek dla nas specjalnie nie powinien być wstrętnym, aniśmy go powinni potępiać. Wszakżeż w nim czerpiemy wiele sił do przetrwania dni niedoli i w nim, w tworach na jego podkładzie przez genjusz sztuki zapłodnionych tryumf mas podbitych nad zwycięzcami naszymi.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (4)

(Ciąg dalszy).

Leon poruszył głową wskazując na służących. Sprzątano właśnie zupę i podawano rybę.

— Co tam jest jeszcze Baptysto? — zapytał lokaja stojącego nieruchomo za krzesłem, z serwetą na ręce.

Służący począł wymieniać całą litanję potraw. Leon przerwał mu niecierpliwie:

— Przynieś polędwicę z sałatą, ser i owoce, a potem zostaw nas samych.

Potrzeba było kilkunastu minut na wykonanie tych rozkazów, więc Leon skorzystał z czasu i mówił do baronowej:

— Wiesz, mamo, że ty i Lydja, jesteście nienasycone. Już nie do dwóch, ani do trzech domów posyłacie mnie co tydzień; przybywa ich za każdym razem. Niedługo miłosierdzie publiczne nie będzie miało co robić wobec waszej opieki nad biednymi.

Edyta Berthier najpierw się zaczerwieniła, co dobrze o świeżości uczuć jej świadczyło, potem odpowiedziała:

— Tak dobrze się z poleceń wywiązujesz, że szkodaby była nie zużytkować twoich zdolności administracyjnych.

— Pochlebiasz mi, droga mamo!... Wiem doskonale, obiedwie z Lydją umiecie tak przemawiać, że robię zawsze najchętniej co tylko chcecie.

Twarz baronowej posmutniała nagle.

— Biedna dziewczyna — rzekła — taka ona nieszczęśliwa ta nasza Lydja, że gdyby nie miała

cudzych boleści do pocieszenia, nie wiem, jakby zniosła to swoje skazanie na wieczną samotność i opuszczenie. I to wtedy, gdy posiada serce gorące, łaknące uczuć macierzyńskich i gotowe do poświęceń...

— Taka ona, jak ty, mamo kochana!..

Pani Berthier nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko. Po niejakim czasie, ponieważ lokaj kręcił się jeszcze, zaczęła mówić o rzeczach potocznych:

— Widziałeś więc dzisiaj sporo klijentów naszych?...

— A! łatwo to powiedzieć!... Najpierw wszystkie odźwierne porozumiewają się ze sobą, a powtóre wszystkie są intrygantkami. Zdaje się, że się już z całym szeregiem cierpień ludzkich, z nędzą jedna od drugiej godniejszą litości skończyło, a tu naraz nowa dachówka spada ci znowu na głowę: „Panie baronie, pod nr 18 przy ulicy Poulet, jest rodzina, którą wartoby się zająć, ojciec chory, bez roboty i t. d.“ Albo znów: „Panie baronie, pod numerem 90 przy ulicy Pyrenées, mieszka kobieta nieszczęśliwa, która, chociaż chora, nie może iść do szpitala, bo ma drobne dzieci i samych w domu zostawić nie może; gdyby pani baronowa wiedziała, z pewnością przyszłaby jej z pomocą“. I tak ciągle z Montmartre do Menilmontant, z Bell-ville do Enfants-Rouges!... Doprawdy, że czasem przeklinam już to nasze bogactwo!...

Twarz baronowej jasna dotąd i słodka, stała się nagle poważną i surową.

— Postanowiłeś zapewne pożartować sobie trochę, mój synu, ażebym zapomniała o niepokoju, jaki mi opóźnienie twoje sprawiło, serce twoje bowiem zna zasadę życia mojego. Ten, kto tyle co my posiada, powinien wspierać potrzebujących, nie nużąc się tem nigdy... Czyż to nie obowiązek nasz zajmować się tymi, co nie mają nic, tymi, których choroby i los prześladują, którzy wyzuci z wszystkiego, słusznieby nam złorzeczyć mogli?..

Nakoniec zostali sami.

— Świętą jesteś, matko moja! — zawołał Leon z uwielbieniem. Wiesz, że krewni, i przyjaciele nasi nazywają mnie nieraz świętym Wincentym à Paulo. Nie dbam o tę ich ironję, milsze mi zadowolenie twoje!...

Wzniosła w niebo piękne oczy i rzekła półgłosem:

— O Boże! jakże się cieszę mój synu!... Większej nagrody nie śmiałabym nigdy żądać dla siebie,..

Leon ciągnął dalej:

— Opowiem ci teraz droga matko, to czego nie chciałem przy służbie opowiadać. Spełniłem oto dziś dobry uczynek z własnego już mego natchnienia, chcąc uwieńczyć dzieło, potrzebuję zaprosić cię do współudziału.

Baronowa nie przeraziła się omówieniami syna, bo wierzyła bezgranicznie w jego prawość.

— Mów! — rzekła krótko — słucham.

Leon opowiedział matce szczerze i szczegółowo spotkanie swoje z panią i panną Terrenoire, opisał dystynkcję matki i cudowną piękność, naiwność, a szlachetność córki, opowiedział nawet wrażenie, jakie ta ostatnia na nim uczyniła. Nie powiedział tylko o zadziwiającem podobieństwie pomiędzy baronową Berthier a Krystyną de Terrenoire.

Dlaczego się jej z tem nie zwierzył?... Poprostu dlatego, że pomyślał sobie:

— To zapewne działanie rozigranej wyobraźni mojej, podobieństwo istnieje tylko w mojej głowie może trochę wtedy pustej, bo i chłodno i dobrze głodno mi było.

— Cóż się stało tedy z twojemi protegowanemi? — zapytała baronowa.

— Zawiozłem je do Oktawji, w tak strasznej były nędzy, że nie podobna było na bruku je zostawić, sądziłem nadto, że pomoc, o ile jest szybszą, o tyle jest zawsze skuteczniejszą.

— Nie mogłeś nic lepszego uczynić. Oktawja ma dobre serce i zapewni tym nieszczęśliwym opiekę. Mówisz, że matka lekcyj udziela?...

— Tak. A z tego, co opowiadała, domyślam się, że córka jej jest kwiaciarką, bo chciała, ażeby pracą ręczną, zarabiać mogła na życie.

— Smutna myśl, w chwili, gdy pióra są takie modne.

— To też doszły do ostatniej nędzy. Chciałbym bardzo, tak wydają mi się uczciwe i zajmujące obiedwie, ażeby mama znalazła sposób zapewnienia im stałego, choćby skromnego sposobu do życia.

— Trudna to rzecz mój drogi, ale w każdym razie spróbuję... Dziś wieczór naradzę się zaraz z Lydją, jakieby dać im zajęcie; a później, jeżeli okażą się zdolnemi, inteligentnemi i energicznemi, może znajdzie się coć dla nich stałego.

— Dobrze im więc powiedziałem mamo, że na twoje serce liczyć mogą. Jakże szczęśliwe będą biedne kobiety, gdy je jutro rano uwiadomię o postanowieniu twojem!...

— Lecz nie sam pójdziesz, nie prawda?..

Leon zaczerwienił się trochę, bo wydało mu się że baronowa, jako matka kochająca, wyczytała w jego duszy nowe kiełkujące uczucie.

— Co chcesz powiedzieć przez to, droga mamo?... — bąknął zakłopotany.

— Powiedziałeś, że nieszczęśliwa kobieta ma córkę piękną, jak anioł. Nie podejrzywam wcale czystości zamiarów twoich, sądzę atoli, że Lydja powinna ci towarzyszyć przy tym dobrym uczynku. Czy nie lepiej tak będzie?

— Tyś mamo, prawdziwy skarb mądrości. Wszystko, co postanawiasz, jest zawsze najsłuszniejszem i najlepszem. Czy mam uprzedzić Lydję?...

— Przy sposobności; w przeciwnym razie, nie zajmuj się tem wcale; powiem jej sama wszystko, co potrzeba.

Kończył już objad, a choć miał jedną tylko potrawę, dał dowód dobrego apetytu, zdrowia i młodości.

— Gotów jesteś? — spytała baronowa.

— Za chwilę; dlaczego?

— Bo pójdziemy razem do salonu, żeby nie rozgniewać ojca.

— A kto jest u ojca?...

— Ludwik Berthier, twój stryj, Eugenjusz de Graves, jego siostrzeniec, hrabia Napoulo i baron Nollet.

— Zebranie zatem finansistów!...

— Radzą o pożyczce afgańskiej, którą ojciec w tych dniach wypuszcza.

— Im zawsze o pieniądze tylko idzie; o pieniądzach mówią i o nich myślą — rzekł Leon z goryczą. — Zamiast poświęcać dostatki na rzeczy wielkie, piękne i użyteczne, zamiast wspomagać cierpiących, wzbogacać ojczyznę nowemi zdobyczami, ojciec myśli jedynie o gromadzeniu skarbów coraz większych. Kiedyż uzna, że dość już mamy nareszcie?...

— Nigdy!... Nienasycone pragnienie bogactw i duma rozkiełznana, prą go do przodowania światu. Pod tym względem nigdy ambicji swej nie nasyci. Do miljonów już posiadanych, musi ciągle dorzucać nowe. Pchają go też w tym kierunku brat, siostrzeniec i ci wszyscy, którym dobrze z jego inteligencją i którzy żyją z jego spekulacyj...

— Przyjdzie jednak chwila, że mnie usłucha, bo w głębi duszy kocha mnie bardzo, a wtedy będzie myślał tak, jak my oboje, mamo...

— Nie licz na to drogi synu!... Otaczają go wpływy od naszych silniejsze. Najpierw Ludwik...

— Głupi oszust, który mu zawdzięcza wszystko a wszystko.

— Być może, lecz Ludwik i jeszcze chciwszy Eugenjusz de Graves, znają słabe strony ojca i te wyzyskują; mówią tylko jego językiem, rozprawiają tylko o pieniądzach, podniecają jego namiętności i dumę.

Baronowa ciągnęła z ożywieniem:

— Nadeszła chwila uroczysta. Muszę opowiedzieć ci dziś to, co chciałabym była ukryć przed tobą na zawsze. Czy przebaczysz mi Leonie, że mówić będę przeciw ojcu, dla którego zawsze wpajałam w ciebie szacunek głęboki a nawet uwielbienie?... Nie można zaprzeczyć, że Franciszek Berthier, mąż mój, a twój ojciec jest istotą wybraną, inteligencją wyższą, charakterem wyjątkowo silnym i wzniosłym.

— Mów mamo — rzekł Leon — Znam szlachetność twego serca, znam prawość twoją bezwzględną i wiem, że jeśli z ust twych wyjdzie słowo jakie surowe, będzie ono usprawiedliwione zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Juljana Strutyńskiego i weterynarza miejskiego we Lwowie Józefa Nowickiego, weterynarzami powiatowymi, a asystentów szkoły weterynarji we Lwowie Anatola Proskurnickiego i Jana Nowaka, oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Emiljana Hryniewieckiego z Tarnobrzega do Kałusza, Michała Ochnicza z Chrzanowa do Rawy, Adolfa Weissberga z Rawy do Rudek, Grzegorza Bogdana z Gorlic do Chrzanowa, Jana Nowaka sen. z Kałusza do Tarnobrzega, Włodzimierza Bilińskiego z Husiatyna do Gorlic, Jana Mikolaszka z Podhajec do Bohorodczan, Józefa Błocha z Żywca do namiestnictwa, tudzież oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Euzebjusza Nestajkę z Bohorodczan do Nadworny, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych Juljana Strutyńskiego do służby w starostwie w Podhajcach, a Józefa Nowickiego do służby w starostwie w Husiatynie, oglądaczy zaś zwierząt i produktów zwierzęcych Anatola Proskurnickiego do służby w starostwie w Żywcu, a Jana Nowaka do służby w starostwie w Nowym Targu.

Konkursy. Wydział Rady pow. w Kolbuszowy rozpisuje konkurs na posadę akuszerki okręgowej w Raniżowie. Płaca 120 złr. rocznie. Termin do 9 kwietnia b. r.

Rada szkolna okręgowa w Myślenicach ogłasza konkurs na posady nauczycielskie.

(Gazeta lwowska Nr. 64).

KRONIKA.

Kraków 19 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, św. Józefa Oblubieńca Najśw. Panny Marji, jutro Eufemji i Teodozji, męczenniczek, pojutrze Benedykta opata wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 44, zachód przypada o godzinie 5 minut 50, długość dnia godzin 12 minut 6.

Ciepła stopni 9 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Rocznica. Wczoraj 18 b. m. upłynęła 33-cia rocznica zwycięstwa pod Grochowiskami i pod Chrobrzem. Oba zwycięstwa nad wrogiem odniósł oddział Langiewicza.

Odczyt. W niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 3 po południu, odbędzie się w sali Rady miejskiej, staraniem Stowarzyszenia nauczycielek odczyt dla dzieci i młodzieży p. Mieczysławy Sleczkowskiej pod tyt.: „Juljan Ursyn Niemcewicz w szkole rycerskiej“. Jest to drugi z rzędu odczyt, wyjęty z nieogłoszonej dotąd drukiem powieści historycznej dla młodzieży, osnutej na tle żywota dzielnego naszego poety-żołnierza. Jak pierwszy pod tyt: „Dziecinne lata J. Ur. Niemcewicza“, tak i ten stanowi zaokrągloną całość, a zawiera wiele ciekawych, mało znanych szczegółów, dotyczących urządzenia szkoły rycerskiej, czyli kadeckiej w Warszawie, zwyczajów i obyczajów w niej panujących. Ciekawy ten obraz zająć może i niezawodnie zajmie nie tylko młodzież, ale i starszych, nie tylko dziewczynki zawsze słuchać rade opowiadań z dziejów przeszłości naszej, ale i chłopców, boć mowa tam będzie o wesołem, gwarnem, pół szkolnem, pół-żołnierskiem życiu ich rówieśników, a późniejszych dzielnych, zacnych szermierzy wolności i miłości Ojczyzny.

Z Koła artystyczno-literackiego. Zapowiedziany na dzień dzisiejszy raut muzyczny w Kole, odznacza się nader zajmującym i urozmaiconym programem. Między innemi odegrane będzie trio F-moll Saint-Saensa, przez pannę Świderską, uczennicę dyr. Żeleńskiego, oraz pp. prof. Singera i Stingla. Gra na fortepianie zawsze tak chętnie słuchanej pianistki p. Zofji Gabryszewskiej, śpiew solowy p. Zofji Sinkiewiczowej, oraz p. Malawskiego, który wykona arję z Lohengrina, deklamacje wreszcie dopełnią obfitego programu. Początek o godzinie 8 wieczorem. Osoby, pragnące uczestniczyć w raucie, a nie będące członkami, zechcą zapisać się na liście złożonej u kursora Koła, Rynek 16.

Koło mieszczańskie urządziło wczoraj zabawę dla członków i osób wprowadzonych. Popisywała się orkiestra „Harmonja“.

Przed zabawą publiczność ubawiła się produkcjami humorystycznemi pp. Kicińskiego i Smolińskiego.

Raut panieński zgromadził wczoraj, w sali „Sokoła“, około 400 osób. Z programu najskładniej wypadł „Mąż pieszczony“, odegrany z nadzwyczajną finezją artystyczną przez pannę Teklę Trapszównę i p. Kamińskiego, jak również deklamacja tejże artystki. Słowo pochwały należy się też dzielnemu chórowi akademickiemu, dyrygowanemu przez p. dyr. Barabasza. Po wyczerpanym programie rozpoczęły się tańce, aranżowane przez p. Kuszpecińskiego. Do kadryla i mazura stanęło po 56 par; zabawa trwała do białego dnia. Przygrywała orkiestra 56 p. p.

Z Kasyna powszechnego. Bawiono się wczoraj w Kasynie po królewsku. Ochota, humor nie odstępowały uczestników ani na chwilę. Zabawą kierował p. Ganszer. Wieczór rozpoczął się od odegrania dwóch jednoaktówek: „Po wystawie paryskiej“ i „W jesieni“ Koziebrodzkiego. Oba utwory wykonano tak jak przystało na rutynowanych amatorów — równo i wyrazisto. Odznaczyły się z pań Klemen. Mat. Gor. z panów Gan. Tycz. Prys. Stec. Koch.

Na sobotę Kasyno zapowiada „sobótkę“.

Zebranie towarzyskie w sali hotelu Saskiego urządzone staraniem członków chóru Tow. muzycznego odbyło się dnia 17 b. m. Wzięło w niem udział blisko 100 osób, pomiędzy któremi było wiele osobistości zajmujących w naszem mieście poważne stanowiska. Po kolacji rozpoczęto szereg produkcji humorystycznych, które wywoływały ustawiczne wybuchy wesołości i huczne oklaski. Najlepszym dowodem, jak się bawiono jest to, że przed skończeniem produkcji t. j. do godz. 1-szej, nikt sali nie opuścił.

Serenadę wyprawiła wczoraj o godzinie 7 wieczorem przed prywatnem mieszkaniem burmistrza miasta, „Harmonia“ krakowska z okazji przypadających imienin p. Józefa Friedleina.

Niezwykły widok przedstawia w tym tygodniu codzień *Collegium Juridicum* w ul. Grodzkiej, między godz. 9 a 11, gdyż w tym czasie zbierają się w nim obywatele wiejscy, którzy przybyli do Krakowa celem słuchania wykładów dla rolników praktycznych. W audytorjum pełno głów posiwiałych. Razem na te wykłady, których szczegółowy program podaliśmy niedawno, przybyło dotąd 83 rolników. Oby one przyniosły krajowi jak największy pożytek!

Policja przyaresztowała Józefa Oleksika, który z drugim towarzyszem, biegł plantami po gazonach kwiatowych i wyrywał krzaki róży z korzeniem.

W Wieliczce dnia 28 marca b. r., o godz. 11 przed południem, odbędzie się w sali Rady powiatowej, XLIX zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia; 2) przyjęcie nowych członków w poczet Towarzystwa; 3) sprawozdanie z czynności za r. 1895; 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej; 5) Wybór delegatów na zgromadzenie ogólne Towarzystw rolniczych w Krakowie; 6) wnioski samoistne.

Kapituła jeneralna OO. Kapucynów. W Rzymie dnia 8 maja b. r. odprawiać się będzie u OO. Kapucynów kapituła jeneralna, t. j. wybór nowego O. jenerała zakonu i OO. Definitorów jeneralnych na lat 12. Na kapitułę przyjechać mają z każdej prowincji zakonnej, których jest na całym świecie 52, Ojcowie prowincjałowie i kustoszowie jeneralni. Z prowincji galicyjskiej po Wielkiejnocy wyjadą zatem do Rzymu: O. Florjan Janocha, prowincjał; O. Józef Marja Rosset i O. Wincenty Szarliński, jako kustoszowie jeneralni.

Nowy kardynał. *Dziennik Poznański* potwierdza, że ksiądz arcybiskup dr Stablewski w najbliższym czasie będzie zamianowany kardynałem.

Konferencje rekolekcyjne. W kościele księży Zmartwychwstańców, począwszy od poniedziałku dnia 23 marca, do piątku dnia 27 marca włącznie. O. Adolf Bakanowski będzie miewał konferencje rekolekcyjne o godzinie pół do szóstej wieczorem.

Podupadły organ krakowskiego liberalizmu usiłuje pozorami politycznego prześladowania pokryć kompletny rozstrój swojej redakcji. Uderzył zatem gwałtownie na Koło polskie za to, że „puściło komunikat w sprawie Lewakowskiego w handel dziennikarski przez udzielenie go jednemu najukochańszemu organowi rządu i większości Koła w formie prywatnej korespondencji z Wiednia przed rozesłaniem go do innych“. Mógłby kto myśleć, że w tem jest cokolwiek prawdy; tymczasem prawdy w tem jest tylko tyle, że podupadły organ z pod Pijarów podał komunikat Koła polskiego, tak, jak to zresztą przytrafia mu się z wszystkiemi innemi ważnemi i interesującemi wiadomościami dziennikarskiemi, o jeden dzień później od *Czasu* i *Głosu Narodu*. Gdyby moralny i materjalny upadek nielegalnej wnuczki dra Czerwińskiego nie był tak ostateczny, wiedziałaby ona, że jest zwyczajem galicyjskich dzienników mieć własnego w Wiedniu korespondenta, do którego obowiązków należy przysyłać jak najspieszniej wszystko, co tylko ze spraw wiedeńskich pisma krajowe pod jakimkolwiek względem może obchodzić. Korespondentom tym nie wolno czekać, aż komunikat Koła polskiego zostanie odpisany i wylitografowany, lecz powinni go wydostać jak najspieszniej, odpisać sami i posłać swoim redakcjom. Tak też uczynił i nasz korespondent, od którego w poniedziałek o godzinie 7 rana dostaliśmy już cały tekst komunikatu i ogłosiliśmy go równocześnie z *Czasem* w naszej prowincjonalnej popołudniowej edycji. A przecież my chyba nie jesteśmy „najukochańszym organem rządu i większości Koła“.

Niesłychane! Wczoraj, w samo południe, na linji A—B, termometr wskazywał 31 stopni C. powyżej zera. Dzięki temu gorącu, błotko wysycha nawet bez pomocy Magistratu, ludziska wyzbywają się futer, a kochani nasi żydkowie w zbitej, czarnej masie stoją przed starym teatrem, bo tam odbywa się asenterunek. Aż nas serce boli, gdy patrzymy na tych biedaków! Bo czyż może im się dziać większa krzywda, niż w chwili obecnej, gdy ich synów „delikatnych“ ciągną pod karabin. Onegdaj, we wtorek, komisja asenterunkowa wzięła rekrutów wszystkich razem 26.

Czytelnia katolicka polska. We czwartek dnia 19 b. m. o godz. 7-mej wieczorem odbędzie się zwykła pogadanka tygodniowa. Temat: dalszy ciąg pogadanki ostatniej.

Z Sądu. Dwaj czeladnicy piekarscy: Wojciech Czech i Stanisław Pachel, świadkowie w sprawie p. Jana Ochmańskiego, b. odpowiedzialnego redaktora *Naprzodu*, oskarżeni zostali przez prokuratorję państwa o zbrodnię oszustwa z §§. 197 i 199 *a* u. k. Obaj złożyli fałszywe świadectwa. a Pachel nawet pod przysięgą. Trybunał, na rozprawie w dniu 17 b. m., skazał obu na dwa miesiące więzienia.

Kraj. Rada zdrowia odbyła w dniu 3 b. m. czwarte posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1) Powzięto uchwałę w sprawie zatwierdzania taks szpitali powszechnych i publicznych; 2) przedłożono opinję co do utworzenia okręgów sanitarnych w Ottyni w powiecie tłumackim, w Niemirowie w powiecie rawskim, w Krępny w powiecie jasielskim, w Błażowej i Głogowie w powiecie rzeszowskim, w Zatorze w powiecie wadowickim, Mikuliczynie w powiecie nadworniańskim, Koropcu w powiecie buczackim, w Strusowie i Janowie w powiecie trembowelskim, w Buczkowicach w powiecie bialskim, w Sułkowicach w powiecie myślenickim i w Nisku, w powiecie tegoż nazwiska; 3) wydano orzeczenie w sprawie przebudowy pieców polowych na kręgowe w dwóch cegielniach w Przemyślu; 4) wydano opinję w przedmiocie utworzenia nowej apteki w Toporowie w pow. brodzkim; 5) powzięto uchwałę w sprawie przyrządzalni moskali i śledzi w Podgórzu w pow. wielickim.

Wszędzie oni. Jeśli żyd nie jest zdolny do handlu, jeśli nie ma „kepełe“, do interesu, puszcza się wówczas na literaturę lub dziennikarstwo. Wrodzona arogancja zastępuje mu inteligencję, bezczelność starczy za wiedzę. „Un“ nie pyta, o czem będzie pisał, czy zna dany przedmiot — „un“ pisze, bo jest zamało uczciwy, a z natury nadto lękliwy, aby się przyznać, że czegoś nie umie, lub o czemś nie słyszał. Dziś referuje o produkcji chmielu, jutro robi „politykę“, trzeciego dnia przedzierzga się w uczonego i płodzi rozprawę o „filozofji chrześcijańskiej“, czwartego wreszcie zabawia się w wielkiego znawcę literatury (ale nie żydowskiej) i sztuki (także nieżydowskiej). Publiczność to czyta, rusza ramionami — często w głos się śmieje — żyd tymczasem oblicza ze ścisłością logarytmiczną wiersze, popełnione w miesiącu i pędzi do administracji dziennika po honorarjum.

Dla poparcia wywodu dwa przykłady z bruku dziennikarskiego lwowskiego. Kilka dni temu teatr hr. Skarbka urządził „wieczór Fredrowski“ na cel dobroczynny. Przedstawienie składało się z trzech sztuk: „Dwóch blizn“ Fredry ojca, „Posażnej jedynaczki“ Fredry syna i ze „Stowarzyszenia wyższych kobiet“ fraszki Fredry wnuka. Na drugi dzień czytaliśmy w *Kurjerze lwowskim*: W niestarzejącej się nigdy „Posażnej jedynaczce“ J. A. Fredry ojca (!) itd. Niżej cokolwiek: dobrze wypadła również komedyjka (!!) Fredry syna (!) „Dwie blizny“. Autorem powyższej „recenzji“ jest żyd.

Tego samego dnia *Słowo polskie*, obsługiwane również przez żyda, przyniosło notatkę taką: Kto z nas nie zna „Posażnej jedynaczki“, pełnej głębokiego rodzinnego humoru i tej nieuchwytnej, a tak niezrównanej *vis comica*, która przenika wszystkie komedje autora „Pana Geldhaba“? Nie ma jej przyjemniej w tym samym stopniu w „Dwóch bliznach“ syna itd. Doprawdy pękać możnaby było ze śmiechu, gdyby podobne elukubracje u szerszej publiczności, nieświadomej stosunków, nie podkopywały szacunku dla słowa drukowanego.

Owacja. Księciu Adamowi Sapieże, który przybył ze Lwowa na posiedzenie Rady powiatowej w Przemyślu, urządzono wspaniałą owację. Zastępca prezesa p. Czaykowski, wprowadził księcia nic nie wiedzącego o przygotowanej dłań uroczystości do bardzo gustownie udekorowanej dywanami, makatami, zielenią i tarczami herbowemi sali Rady powiatowej. Tu, wśród zieleni nad fotelem księcia, jako marszałka powiatu, pomieszczony był portret jego na tle purpurowego sukna, spiętego u góry książęcą koroną. pod którą widniało złote runo — sala zaś przepełnioną była obywatelstwem powiatu, wójtami gmin i reprezentantami miast obwodu przemyskiego. Wchodzącego ks. Sapiehę powitał wiceprezes Rady p. Czajkowski, piękną przemową, w której zaznaczył przedewszystkiem, że ziemia przemyska bierze zawsze serdeczny udział w losach rodziny ks. Sapiehów, dzieli jej smutki i radości, więc też i w tej chwili pospiesza z życzeniami dla ukochanego przewodnika powiatu. Serdecznie na tę przemowę odpowiedział JE. ks. Sapieha. W imieniu stanu włościańskiego przemawiał wójt Doliński, któremu odpowiadając, ostrzegał książę przed niezdrową emigracją kraju.

† Władysław de Lenle Younga, właściciel dóbr ziemskich, umarł w Trzcińcu (pow. Mościska) d. 15 b. m., w 72 roku życia. Potomek starożytnej szlachty szkockiej, która w Polsce w wieku XVI znalazła i ukochała drugą ojczyznę, ś. p. Władysław był pięknym typem obywatela i ziemianina. Wzorowy rolnik, wzorowy sąsiad i przyjaciel, słynął z dwu dziś rzadkich, niestety, przymiotów: z serca gotowego do każdej ofiary, z rozumu chętnego równie do rady, jak pomocy potrzebującemu. Stąd zażywał — acz nie parł się nigdy naprzód, dziwną skromnością powstrzymywany — wielkiego miru i wielkiej miłości wśród bliższych i dalszych; stąd zapracował sobie po czterdziestu przeszło latach pracy ziemiańskiej w przemyskiej ziemi na miano prawego syna ojczyzny i dzielnego obywatela.

Ważne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ dla ks. Cieszyńskiego odbyło się dnia 15 b. m. w Cieszynie w obecności stukilkudziesięciu członków. Sekretarz ks. Londzin odczytał sprawozdanie za r. 1895. W roku tym dokonano najważniejszego zadania, otworzono mianowicie pierwszą klasę polskiego gimnazjum a zapisało się do niej odrazu 96 uczniów. W roku ubiegłym wpłynęło do kasy „Macierzy“ 23.000 złr. i akcja na 1000 marek. Jest to o 6.300 złr. większy dochód, aniżeli w r. 1894. Wpłynął nadto do kasy zapis Kmity 14.643 złr. Wydatki były bardzo znaczne, wynosiły bowiem 10.725 złr. z górą. Cały majątek Towarzystwa dotąd zebrany wynosił bez potrącenia wydatków 101.000 złr., wliczając już w te 10.000 złr., ofiarowanych przez dra Hassewicza, a złożonych w Wydziale krajowym. Najwięcej złożyła na „Macierz“ Galicja. Same dary wynoszą 20.000 złr. Nadsyłały je banki, Tow. finansowe, wydziały powiatowe, różne Towarzystwa, reprezentacje miast, uniwersytety, a następnie z zabaw, festynów, loteryj, wydawnictw i t. d. Członków jest ogółem 1389. Stypendjów utworzono 113, a złożono na nie 10.733 złr. Do zarządu wybrano p. Michejdę.

Wybór wiedeńskiego burmistrza nastąpi między 8 a 10 kwietnia.

Arcyksiążę Karol Ludwik przybył do Jaffy.

Zaraza nierogacizny. Na onegdajszem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego w Wiedniu doniósł sekretarz Hochegger, iż znowu w dwóch miejscowościach koło Bruck nad Litawą wybuchła zaraza nierogacizny z powodu sprowadzonej z Galicji nierogacizny. Wskutek tego uchwaliło zgromadzenie prosić rząd o zamknięcie granicy galicyjskiej.

Z dramatów życiowych. Z Warszawy piszą: Do rzadkich wypadków należy zaliczyć wspólną zgodę małżonków na pozbawienie się życia. Taki właśnie wypadek przytrafił się w domu pod Nr. 7-ym na Nowym Świecie, gdzie mieszkali małżonkowie Żurakowscy, dość nierównego wieku, mąż bowiem, Józef Żurakowski, pracujący na kolei warszawsko-wiedeńskiej, liczył 28 lat, a żona, Matylda z Perzyńskich Żurakowska, 42 lata wieku. Oboje otruli się morfiną. Znaleziono ich bez zmysłów, lecz jeszcze ze słabemi oznakami życia. Mąż niebawem zmarł, ani na chwilę przytomności nie odzyskawszy. Matyldę Żurakowską zdołano ocalić. Desperatka, po odzyskaniu zmysłów, zeznała, że oboje postanowili umrzeć z powodu fatalnego stanu interesów.

Wytrzymałość lodów. Ludzie miewają przesadne pojęcia o grubości warstwy lodowej, po której można przechodzić śmiało. Otóż lód grubości dwu cali angielskich może dźwigać cały pułk piechoty, byle rozstawiony był równomiernie; lód grubości caterech cali utrzyma kawalerję i lekkie armaty; lód sześciocalowy nie pęknie pod naciskiem ciężkich armat, a po dziesięciocalowym może bezpiecznie przejść cała armja i tłumy ludzi. Na warstwie lodu grubości 15 cali kładzione bywają szyny kolejowe, a po lodzie dwustopowym krążą pociągi towarowe; nie pęka on nawet, gdy się rzuci nań z wysokości 60 stóp wagon, ważący 250 ton.

Przejechanie. W sobotę przed południem przejechał w Berlinie powóz cesarski pewną dziewczynę. Biuro Wolffa donosi o tem, co następuje: Kiedy w sobotę około godz. 11 przed południem przejeżdżał cesarz w powozie przez Königgraetzerstrasse, przebiegła przed nim 28 lat licząca Vendt, nie zważająca na wołania przechodniów i policjanta; jeden z koni powalił ją na ziemię, ponieważ niepodobieństwem było już powozu zatrzymać. Przybiegły natychmiast policjant odniósł bezprzytomną dziewczynę do najbliższego domu. Cesarz kazał następnie powóz zatrzymać i polecił swemu adjutantowi dowiedzieć się o stanie jej zdrowia. Jeden z lekarzy, który właśnie tamtędy przechodził, stwierdził już tymczasem, że dziewczyna nie poniosła żadnych uszkodzeń, tylko ze strachu straciła przytomność. Dziewczyna oświadczyła następnie, że nie jest ranną i udała się do domu.

Katastrofa. Parowiec angielski „Matadil“, który w styczniu b. r. wyruszył z Liwerpool w podróż ku brzegom zachodniej Afryki, wyleciał w powietrze koło Boma (wschodnia Afryka), wskutek eksplozji 1200 cetnarów prochu strzelniczego. Przyczyna katastrofy nieznana. 25 osób zginęło. Statek, należący do „British A-rika Compagny“, uległ zupełnemu zniszczeniu.

Janko Rozpruwacz. Na zjeździe lekarzy sądowych w Nowym Jorku dr Forbes Winslow zakomunikował, że smutnej pamięci „Jack rozpruwacz“ jest młodym studentem-lekarzem, który od dłuższego czasu osadzony został w domu obłąkanych. Szkoda tylko, że obłąkany miał możność popełnić bezkarnie tyle zbrodni, jakkolwiek ilość ich znacznie powiększyła rozbudzona już potem fantazja.

Pożyczalnia obrazów. Na genjalny ten pomysł wpadła naturalnie Ameryka, a w szczególe Chicago. Utworzony tak „Hull house settlement“ wypożycza obrazy zupełnie w ten sposób, jak wypożyczalnie książek i dzieł. Abonenci mają prawo zatrzymać każdy obraz przez dwa tygodnie, a następnie zażądać innego.

Fotografja myśli. Pod powyższym tytułem pojawił się w tych dniach w gazecie *New-York-Tribune* niezwykle sensacyjny artykuł znanego w Stanach Zjednoczonych fotografa Rokwooda. Artykuł wywołał nadzwyczajne wrażenie, Rokwood bowiem ogłasza niebywałej doniosłości fakt, za wiarygodność wszakże którego dotychczas odpowiada jedynie autor artykułu i świadkowie, którzy słowa Rokwooda potwierdzili. Rokwood pisze co następuje:

„Niedawno zostałem wezwany przez profesora Bleka do jego kliniki dla zdjęcia fotografji ze zmarłego co tylko hrabiego (?) polskiego Boreńskiego. Podczas gdy ustawiałem kamerę i dobierałem klisze, profesor otworzył czaszkę nieboszczyka. Należy nadmienić, że hr. Boreński słynął za życia jako znakomity znawca starożytnego Egiptu i poświęcił wiele lat swej naukowej działalności na odczytywanie hieroglifów. Zawsze bardzo interesowałem się tem „siedliskiem rozumu ludzkiego, dlatego też prosiłem profesora, aby pozwolił mi wziąć cząsteczkę mózgu hrabiego do zakładu dla fotomikrografji. Pokrajałem tę cząsteczkę

na cieniutkie plasterki i dokonałem zdjęć, które też natychmiast zacząłem bacznie rozpatrywać przez silny mikroskop. W pracy tej dopomogło mi paru obecnych wówczas u mnie przedstawicieli tutejszego świata naukowego. Nie trudno chyba wystawić sobie nasze zdziwienie, skoro spostrzegliśmy na rozpatrywanych wizerunkach substancji mózgowej obecność jakichś dziwnych znaków, które wedle zdania obecnych przy tem uczonych, nie mogły stanowić normalnej własności mózgu. Zdjąłem kilka odbić z plastrów mózgowych przy pomocy szkieł powiększających, a wówczas pod mikroskopem znaki zauważone poprzednio, wystąpiły wyraźniej, mnie zaś wydały się figurami geometrycznemi. Pozwoliłem sobie zrobić uwagę, że znaki te mają w sobie coś symbolicznego, a jeden z moich przyjaciół, który spędził dłuższy czas na Wschodzie i znał dobrze pisma starożytne, uznał, iż figury te są literami pism: etjopskiego, syryjskiego i fenickiego".

Trudno orzec — dodaje od siebie *Gazeta New-Yorska* — czy znaki stanowią pewną właściwość przypadkową, nie mającą nic wspólnego z poprzedniemi zajęciami zmarłego hrabiego, czy też mózg ludzki włada rzeczywiście zdolnością, na wzór wrażliwej kliszy, odbijania wrażeń zewnętrznych, dostarczonych mu przez organ wzroku. Czy nie spoczywa w tem klucz do wyjaśnień pewnych zjawisk psychicznych, do których należy również czynność mózgu, nazywana pamięcią.

Nekrologja. — Emil Jaksa Gryf Trojacki, lat 66, zmarł w Krakowie 17 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Dzieło ks. Kannengiesera.

W tych dniach wyszło w Paryżu znakomite dzieło ks. Kannengiesera p. t.: *Juifs et catholiques en Autriche-Hongrie* (chez Lethielleux 10 rue Casette 3 fr. 50 ct.), które przyjęte zostało z takim zapałem we Francji, jak i poprzednie wszystkie dzieła tegoż autora. Autor, uczony filozof i psycholog głęboki, przedstawia bardzo gruntownie stan dzisiejszy rozjątrzenia umysłów przeciwko żydom i wszystkim sektom, które do nich grawitują i nie wątpi ani na chwilę, że ruch antysemicki nie da się pokonać i nic mu się oprzeć nie zdoła tak w Austrji, jak i we Francji.

„W monarchji austro-węgierskiej — powiada — żydzi byli i są jeszcze zwolennikami, podżegaczami i głównemi narzędziami antyklerykalizmu!"

„Wszystkie ustawy antyreligijne, uchwalone czy w Wiedniu czy w Peszcie, w wielkiej części zawdzięczają swe powstanie wpływom żydowskim".

„Konsekwencją logiczną i bardzo naturalną wywiązała się reakcja na tym samym terenie i oto dlaczego patrzymy i jesteśmy świadkami starcia się dziś pierwiastku chrześcijańskiego z elementem żydowskim".

„Czem są żydzi w Austrji? — Wszystkiem! — wołają antysemici słusznie. — Czem być powinni? — Niczem! — odpowiadają z srogą energią".

„Jaka będzie odpowiedź przyszłości? — pyta się Kannengieser. — Zapewne nie będzie ona całkiem absolutną, jak się spodziewają antysemici, lecz niewątpliwie dokona się w duchu antysemityzmu".

Ks. J. Leja.

* „Do Niego i do Niej". P. Wiktor Gomulicki. Pogadanki na temat małżeństwa. Warszawa. Paprocki 1895 str. 80. „On" i „Ona", to właśnie ci, którzy mają zostać małżonkami; „Oba ludzi się bezkrytycznie, że rozpocząć ma okres niewysłowionej, niezmiernej i niekończącej się nigdy szczęśliwości" — „On" myśli o małżeństwie „jako o furcie do tak zwanej „karjery" lub „jako a wygodnej izbie gościnnej, w której, zmęczony podróżą, znajduje, wedle słów piosenki francuskiej: *bon vin' bon gite et le reste*. Naturalnie On i Ona, na podstawie błędnych przesłanek, dochodzą — nie bez rozczarowania do fałszywych wniosków, poczem następują „historje małżeńskie..." Aby ich od tego ustrzedz, autor, w formie pogadanki, stawia przed każdem z nich zwierciadło sumienia i z tajników duszy wydobywając najskrytsze marzenia, rozprasza je, przekonywa i poucza w formie stanowczej, ale pełnej życzliwości, że jedynym węzłem małżeńskim powinna być zobopólna głęboka i szczera miłość, na szacunku oparta. Rzecz to wprawdzie nie nowa, jak nie nowem jest małżeństwo między ludźmi, zręczny jednak układ, żywy styl i wytworność dyskusji, czynią tę książkę pożądaną nietylko „dla tej, która ma zostać żoną" i nietylko „dla pana, który się ma żenić", ale i dla tych, którzy się już wprzęgli w to złote jarzmo, bo ich zmusi do pomyślenia nad niejednem zjawiskiem życia, nad którem dotychczas nie mieli czasu, albo nie chcieli myśleć.

* Do *National Ztg.* donoszą z Chrystjanji: Król i następca tronu otwierali dnia 7-go b. m. wystawę sztuki, przyczem oprowadzał ich p. Holmbon, malarz naturalistyczny. Przed jednym z obrazów zatrzymali się dostojni goście, przyczem następca tronu zawołał: „To obrzydliwe!" — a król dodał: „Warjactwo!" Wzburzony Holmbon chciał oświadczyć książętom, że on jest autorem obrazu, powstrzymał go jednak jeden z towarzyszących szambelanów. Artyści chrystjańscy postanowili jednak pomścić kolegę. Przy uczcie wieczornej rozpoczęto szereg toastów od toastu na cześć Holmbona i nie pozwolono odśpiewać hymnu królewskiego. Oczywiście, że sprawa ta stanowi w Chrystjanji wypadek dnia. Nas to zaś cieszy, że taki malarz przynajmniej raz prawdę usłyszał.

* „Maksymiljan Gierymski". Kogo zajmują dzieje malarstwa naszego, kto chce przeczytać rzecz napisaną żywo, językiem pięknym, pełną artystycznego smaku i mnóstwa ciekawych wiadomości z zakresu dziejów tego malarstwa za ostatnich kilka dziesiątków lat, temu gorąco polecamy broszurkę p. Henryka Piątkowskiego, wydaną nakładem księgarni M. A. Wizbeka, a noszącą tytuł: „Maksymiljan Gierymski. (Kartka z dziejów sztuki). Przedruk z „Bibljoteki Warszawskiej". 1896 (str. 66)". Na tle stosunków artystycznych, panujących u nas, a po części i za granicą, artysta malarz-literat kreśli życiorys przedwcześnie zgasłego, a jednego z najpotężniejszych talentów sztuki naszej — Maksa Gierymskiego. Obok życiorysu znajdujemy tu dokładny obraz rozwoju i działalności tego talentu. Wszystko to skreślone tak, że kto pierwsze karty broszury odczytał, nie odłoży jej, dopóki nie przeczyta do końca. Ktoby wątpił — niechaj sprobuje.

Repertoar teatru miejskiego. We czwartek „Żydzi" komedja w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego (występ p. Gustawa Fischera). W piątek 20-go b. m. „Szklana Góra" baśń w 3 aktach a 5 obrazach z podań ludu polskiego przez Zygmunta Sarneckiego, ilustrowane muzyką S. Bersona (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 21 b. m. „Safanduły", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou (występ p. Fischera). W niedzielę dnia 22 b. m. „Balladyna" tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego.

HUMOR.

W szkole. (Nauczycielka opowiadając dzieciom baśń o „Szklanej Górze") — Czem Janek obudził Różolicę? Co on jej dał? [Kazia milczy].—Ależ dał jej to samo, czem matka ciebie wita rano w łóżeczku. A więc cóż on jej zatem dał?

Kazia [uradowana]. — Łyżkę tranu.

Podoficer do rekruta: — Czem jest twój ojciec?

Rekrut: — Kiełbaśnik.

Podoficer: — Ładna wymówka! Trzeba mi tego dowieść.

Mąż: — No, kochana Leosiu, uczyniłem zadość twemu życzeniu i kupiłem ci tę oto suknię; muszę jednak otwarcie powiedzieć, że ci w niej wcale nie do twarzy.

Żona: — Oh! jeżeli tak jest, kochany Heniu, wszak prawda, że mi kupisz nową?

Cnota w ukryciu przędzie nić złotą
I rozwesela biedaków twarze—
Ale bynajmniej nie jest już cnotą,
Gdy się publicznie uwielbiać każe.

Pierwsze kłamstwo żony, choćby w drobnej rzeczy,
Bardzo prędko szczęście małżeńskie niweczy.

— Czy też ta herbata niesfałszowana? Taki dziwny jakiś ma zapach...

— Zapewne czuć ją prochem, wszak w Chinach była wojna.

— Choroba pana pochodzi jedynie od zbytniego siedzenia.

— Bardzo możliwe, a przytem i życie takie marne w kozie, trzeba mieć taki „pech" jak ja! Jak już mój miesiąc aresztu wypadł na luty, to ten luty musiał mieć akurat 29 dni!

— Piękna jest twoja narzeczona?
— Prześliczna.
— Doprawdy?
— Tak. Godną jest uwiecznienia pędzlem malarza.
— Hm... to zależy, jakim kierunkom hołduje ten malarz: dawnym czy nowoczesnym...

— Ależ mężu, jak można pić tak kufel po kufelku.
— A w jakim porządku życzyłabyś sobie?

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 8 tomu II-go powieści „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg donosi w części nieurzędowej: Minister sprawiedliwości zasięgnął opinji najwyższego trybunału, czy dokładne sprawozdania z mów, wygłoszonych w parlamencie w języku niemieckim, podlegają przepisom §. 28 art. 4 ustawy prasowej. Orzeczenie brzmi: Zgodne z prawdą sprawozdania z publicznych rozpraw parlamentu, także wówczas, gdy mowy wygłaszane są w niemieckim języku, objęte są wspomnianemi przepisami. Niedopuszczalne jest zatem wdrożenie subjektywnego, ani objektywnego dochodzenia karnego z powodu artykułów, zawierających tego rodzaju sprawozdania.

Alia del popolo donosi, że pełnomocnikiem króla dla prowadzenia rokowań pokojowych z Menelikiem ma być mianowany podróżnik afrykański Franza, któremu towarzyszyć będzie inżynier Ilg.

Messagero dowiaduje się, że Rudini rozwiąże niezwłocznie Izbę i rozpisze nowe wybory. Dekret, rozwiązujący Izbę, ma być już przygotowany. Demonstracje w południowych Włoszech za dalszem prowadzeniem wojny są bez znaczenia i zdają się być sztucznie wywołane.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu: W kołach włoskich uważają za rzecz prawdopodobną, iż kościelny dostojnik, który reprezentować będzie papieża na uroczystości koronacyjnej w Moskwie, otrzyma równocześnie misję przedstawienia rozstrzygającym osobistościom rosyjskim ponownie życzeń Ojca św. co do położenia katolickiego Kościoła w Rosji. Wobec przyjaźniejszego usposobienia, jakie zdaje się objawiać w Petersburgu w ostatnim czasie względem Watykanu, oczekują, iż nadzwyczajnemu wysłannikowi papieża powiedzie się uzyskać ustępstwa we wskazanym kierunku. Ten sam korespondent donosi, iż papieski konsystorz, który początkowo miał być zwołany w maju, został odroczony aż do czerwca.

W toku obrad nad okrucieństwami Petersa zabrał głos między innymi w parlamencie niemieckim prezes Koła polskiego, ks. Ferdynand Radziwiłł i przemówił jak następuje: „Głębokie wzburzenie z powodu kilku pojedyńczych — jak się należy spodziewać — przypadków w kolonjach, świadczy o moralnem zdrowiu wśród ludu i jest dowodem, że zasady chrześcijańskie i moralne stanowią myśl przewodnią polityki. Nie jesteśmy trybunałem, który ma wydawać sąd, opierający się na pewnych faktach, ale stwierdzono tutaj tyle, że upoważnieni jesteśmy do wniosku, iż w administracji kolonjalnej wyszły na jaw wielkie niedomagania moralne. Potrzeba koniecznie postanowienia, iż dla urzędników kolonjalnych istnieje odpowiedzialność za nadużycia tego rodzaju, jakie się zdarzyły. Rząd powinien z największą ostrożnością wybierać urzędników. Jeżeli się ma w kolonjach dążyć do idealnych celów i prawdziwej kultury, natenczas trzeba się także postarać o lepsze stosunki w kraju. Przypominam rozliczne zbrodnie z rozpusty, które pozostają nieodkryte. Przeciw wzmagającemu się zdziczeniu trzeba koniecznie wystąpić. Przy obradach nad *lex Heinze* oznaczono pewne występki, jako złe konieczne, oburzaliśmy się i opieraliśmy się temu, zaznaczając, że musimy stanąć na stanowisku najsurowszej moralności, która powinna być rozstrzygającą wszędzie. Z tego stanowiska nie pozwolimy się sprowadzić i proszę, aby także rząd zajął to stanowisko."

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 18 marca (w południe). Parlamentarne ferje wielkanocne rozpoczną się w dniu 27 b. m. i potrwają dni czternaście. Dyskusja budżetowa ukończona będzie zapewne w poniedziałek.

Cesarz przyjmował na osobnej audjencji ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego. Audjencja trwała półtorej godziny. Po przyjęciu hr. Gołuchowskiego przyjmował cesarz prezesa gabinetu, hr. Badeniego.

Konferencje biskupów zakończyły się wczoraj w południe.

Belgrad 18 marca (w południe). O sprawie przesilenia gabinetowego zadecyduje rada gabinetu, która się zbierze w końcu tego tygodnia w Niszu. W razie, gdyby ministerjum obstawało przy dymisji, król powoła ministerjum urzędnicze, złożone z reprezentantów wszystkich stronnictw dla tem łatwiejszego zrozumienia kwestji finansowej. Król poczyni przygotowania do zmiany konstytucji i zwoła komisję złożoną także ze wszystkich stronnictw. Wszystkie trzy stronnictwa wyraziły gotowość brania udziału w pracy konstytucyjnej. Ogólnie uważają za rzecz pewną, że do utworzenia gabinetu urzędniczego, powołany będzie Simicz, który będzie mógł rachować na poparcie wszystkich partyj.

Paryż 18 marca (w południe). W kołach parlamentarnych przypuszczają, że Rosja poruszy kwestję egipską i, zażąda w porozumieniu z Francją i z Turcją wycofania wojsk angielskich. Francja zdecydowana jest wobec Anglji energicznie prowadzić akcję dyplomatyczną, zainicjowaną przez Berthelota. (Obacz nasz artykuł: „Wśród wojny włoskiej". *Przyp. Red.*)

Paryż 18 marca (w południe). W Izbie poselskiej socjaliści Vaillant i Fabert postawili wniosek w sprawie obchodzenia się ludzkiego z robotnikami przy robotach około instalacji Wystawy francuskiej. Ogólnikową część wniosku uchwaliła Izba 214 głosami przeciwko 188. Druga część wniosku, zawierająca szczegółowe warunki wywołała żywą dyskusję. Postulat ośmiogodzinnego dnia pracy został odrzucony 308 głosami przeciwko 150. Wnioski partji katolickiej, aby dla robotników Wystawy ustanowić wypoczynek niedzielny, odrzucone zostały 344 głosami przeciwko 89. Wszystkie inne socjalistyczne wnioski zostały odrzucone.

Paryż 18 marca. *Goulois* podejrzywa rząd, iż zamierza rozwiązać Izbę i urządzić plebiscyt z programem radykalnym, poczem utworzonem byłoby jednoizbowe zgromadzenie narodowe. Byłby to prosty zamach stanu.

Rzym 18 marca (w południe). Po deklaracji Rudiniego wywiązała się w Izbie dyskusja, w której zabrał głos naprzód Imbriani i chwalił nowy rząd stwierdzając, że się składa z uczciwych ludzi, którzy chcą raz położyć koniec afrykańskim awanturom. Mowca nie jest zwolennikiem trójprzymierza, na które zaprzysiągł Rudini, ale mniema, że najgorsza polityka w rękach uczciwego człowieka może się stać polityką dobrą. Mowę zakończył Imbriani słowami: Za to, co Crispi uczynił krajowi, musi być postawiony w stan oskarżenia. Dałby Bóg, aby się to stało jak najprędzej.

Również Cavallotti oświadczył, że gabinet zasługuje na poparcie skrajnej lewicy. Tyle krwi włoskiej przelało się z powodu głupoty poprzedniego włoskiego rządu, który nawet ostatnim czynem, jakim było polecenie żebrania o pokój, pozostawia po sobie upokarzającą pamięć. Rudini musi pomyśleć o odrodzeniu politycznej moralności i prawa. Crispi kłamał i oszukiwał kraj, fałszował urzędowe dokumenty.

Sonnino, który przemawiał po Cavallottim, ograniczył się do kilku słów. Jako minister finansów w gabinecie Crispiego stwierdza, że spełniał wszystkie życzenia jenerała Baratierego. Nie jego wina że Baratieri żądał zamało. Sonnino zaprzecza, jakoby rząd chciał, aby armja włoska dotarła aż do jeziora Aszangi. Rząd chciał tylko bronić kolonji przed napadami. Po katastrofie pod Aduą nie myślał gabinet Crispiego tak, jak to myśli dziś Rudini, o upokarzającym pokoju, lecz o honorze Włoch. Jenerał Baldissera doniósł jednak, że sytuacja wymaga wielkiej roztropności i że wysłał majora Saisę do Menelika tylko po to, aby zyskać na czasie. Rząd zatwierdził to, zalecił jednak jenerałowi, aby nigdy nie zapominał o godności Włoch. Otóż ten prosty podstęp wojenny, urósł w deklaracji Rudiniego do rozmiarów politycznego programu. Wobec zamiarów, jakiemi nowy rząd ożywiony jest względem Afryki, ten sposób walki partyjnej jest łatwy do pojęcia.

Mocenni domaga się w obec wywodów Sonnina przedłożenia całej korespondencji pomiędzy rządem a komenderującym jenerałem w Afryce.

Prezydent gabinetu Rudini oświadcza, że skoro tylko to będzie możliwe, dokumenty te zostaną przedłożone.

Dyskusja nad sprawą kredytu odłożona została do dnia następnego.

Rzym 18 marca (w południe). Bezpośrednio po wtorkowem posiedzeniu Izby włoskiej na placu przed Monte Citorio zgromadził się tłum, wywołując nazwisko rewolucyjnego deputowanego, Defelice. Defelice wyszedł i zaczął przemawiać do tłumu. Batalion piechoty odparł tłum w stronę Corso. Defelice poszedł w ślad za tłumem i mowy swojej dokończył z okna mieszkania w hotelu Colonna. Po wysłuchaniu mowy tłum rozszedł się w porządku.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Ostrawa 19 marca (rano). Przybył tu starosta Dobrowsky, ażeby na czas strejku objąć polityczny kierunek dotkniętego strejkiem terytorjum.

Wiedeń 19 marca (rano), Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę prokuratora państwa w Krakowie p. Romana Dolińskiego, prokuratorem państwa w Jaśle; adjunkta sądowego natomiast z Wadowic p. Adolfa Raczyńskiego zastępcą prokuratora w Krakowie.

Wiedeń 19 marca (rano). Minister handlu zatwierdził wybór Stanisława Burstina na prezydenta, Michała Kulika na wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej.

Wiedeń 19 marca (rano). *N. F. Presse* donosi, że podczas świąt Wielkanocnych zwołane będzie (przez kogo? *Przyp. Red.*) we Lwowie zgromadzenie wyborców, które zajmie się kwestją wykluczenia Lewakowskiego z Koła polskiego.

Ten sam dziennik pod formą depeszy z Krakowa zaprzecza w sposób gołosłowny i bezczelny kategorycznym twierdzeniom ks. Chotkowskiego, wypowiedzianym na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego.

Berlin 19 marca (rano). Niektóre dzienniki twierdzą, że przedmiotem konferencyj Gołuchowskiego w Berlinie była kwestja egipska. Rezultatem tej konferencji ma być postanowienie, iż Austrja i Niemcy wobec poruszenia kwestji egipskiej pozostaną neutralne.

Petersburg 19 marca (rano). Rząd rosyjski prócz głównego ajenta Czarykowa wysyła w najbliższym czasie do Bułgarji jeszcze dziewięciu konsulów, przeznaczonych do miast prowincjonalnych.

Paryż 19 marca (rano). W kołach urzędowych stwierdzają, że stosunki Francji z Anglją są i będą stale przyjazne. Francja porozumiała się już z Rosją co do zapatrywań na znaczenie ekspedycji egipskiej.

Paryż 19 marca (rano). Wbrew uspakajającym zapewnieniom stosunki angielsko-francuskie przedstawiają się wcale niepomyślnie. Nota Berthelota do lorda Dufferina zredagowana była w nadzwyczaj ostrych wyrazach. Bezpośrednio po ostatniej radzie ministrów, Berthelot odbył długą konferencję z ambasadorem rosyjskim, Mohrenheimem. Utrzymują, iż Rosja i Francja wezwą sułtana, aby zaprotestował przeciwko udziałowi Egiptu w ekspedycji do Sudanu.

Paryż 19 marca (rano). Ambasador włoski Tornielli odbył długą konferencję z ambasadorem rosyjskim Mohrenheimem.

Francuska eskadra wschodnia, która w drodze do Francji zatrzymała się w Smyrnie, otrzymała nagle rozkaz oczekiwania dalszych zleceń.

Krążą pogłoski, że Francja zamierza wystąpić z demonstracją floty na morzu Czerwonem.

Konstantynopol 19 marca (rano). Sułtan zamianował Izzeta-beya swoim pierwszym tajnym sekretarzem. Nominacja ta wywołuje bardzo niekorzystne wrażenie, ponieważ Izzet-bej słynie jako zacięty wróg chrześcijan.

Belgrad 19 marca (rano). Książe czarnogórski Nikita, oraz książe bułgarski Ferdynand wracając z uroczystości koronacyjnych w Moskwie przyjechać mają do Belgradu i złożyć wizytę królowi Aleksandrowi.

Rzym 19 marca (rano). Jenerał Baldissera zarządził, aby komendant Kassali, major Hidalgo, odesłał z Kassali do Massawy powracające włoskie karawany, oraz wszystkie osoby, które nie są potrzebne do obrony twierdzy, jakoteż wszystkie zbyteczne pakunki. Major Hidalgo ma nadzieję w ten sposób obronić twierdzę aż do czasu lipcowego wezbrania rzeki Atbary.

Rzym 19 marca (rano). Prezydent Izby Villa zrezygnował z zajmowanej godności. Izba jednak nie przyjęła tej rezygnacji.

Londyn 19 marca (rano). *Globe* donosi, że w Kairze zachodzi potrzeba wzmocnienia wojsk angielskich.

Ambasador turecki miał długą konferencję z lordem Salisburym. Krążą pogłoski, według których sułtan obrażony jest tem, iż rząd angielski nie zapytywał go o zdanie przed zdecydowaniem się na ekspedycję do Sudanu.

Londyn 19 marca (rano). Krążą pogłoski, że pomiędzy rządem angielskim a innemi mocarstwami przyszło do zadowalniającej wymiany myśli w sprawie pochodu wojsk egipskich do Dongola.

W parlamencie oświadczył Curzon, iż pomiędzy rządem angielskim a ambasadorem włoskim w Londynie Ferrero, tudzież pomiędzy rządem włoskim a ambasadorem angielskim w Rzymie Fordem nastąpiła wymiana zdań w sprawie pochodu armji egipskiej do Dongola. Rząd włoski oświadczył, że z zadowoleniem wita kroki angielskiego rządu. Przyrzeczeń żadnych co do niesienia pomocy, rząd angielski nie dawał.

W Izbie lordów, Salisbury odpowiadał na interpelację Roseberyego w sprawie ekspedycji do Sudanu.

Londyn 19 marca. (rano). Królowa Wiktorja zamianowała cesarza Franciszka Józefa szefem pierwszego pułku dragonów gwardji.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 19 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej obradowała wczoraj w dalszym ciągu w obecności prezydenta ministrów, hr. Badeniego i ministra Rittnera nad przepisami paragrafu 24-go projektu rządowego (o listach wyborczych).

Dep. Russ uzasadniał swój wniosek o zaprowadzenie stałych rocznych list; czternastodniowy termin do reklamacyj jest, zdaniem mowcy, niedostateczny, a pozostawienie na mocy ustawy rządowi układania list wyborczych budzi wątpliwości. Wolność wyborcza wymaga stałych list wyborczych.

Prezydent ministrów, hr. Badeni, oświadczył, iż rząd zaznaczył już swoje zapatrywanie w tej sprawie, mianowicie rząd gotów jest wziąć na siebie utrzymanie w porządku list wyborczych. Jeżeli jednakże przez listy roczne mają być rozumiane takie listy, które właściwie listy wyborcze mają zastąpić tak, że bez względu na rozpisanie wyborów, reklamacje corocznie musiałaby się ponawiać, to rząd byłby zmuszony przeciw temu stanowczo się oświadczyć. Dla sporów narodowościowych jest rzeczą zupełnie obojętną, czy układaneby były roczne listy, czy listy wyborcze. Przeciw ewentualnej zmianie ostatniego ustępu paragrafu 24, rząd nie ma nic do zarzucenia.

W dyskusji brali jeszcze udział dep. Goetz, Dipauli i Jędrzejowicz.

Minister Rittner oświadczył, iż między innemi istnieje zamiar wydać w drodze rozporządzenia polecenie, aby gminy przedkładały corocznie starostwom listy, któreby po zrewidowaniu ich przez starostwo, napowrót do gmin odsyłane były, oraz aby wogóle gminom ułatwienia w tym względzie były poczynione.

Następnie uchwalono §. 24, jak również dalszą część projektu aż do dodatku, zawierającego regulamin dla postępowania przy wyborach.

Przy §. 31 dep. Kraus stawia następujący wniosek: „Wykonywanie prawa wyborczego zarówno przy wyborach właściwych wyborców (walmanów), jakoteż przy wyborach samychże posłów, nie może być ograniczone przez nikogo za pomocą odmówienia urlopu lub uwolnienia od pracy na czas do wykonywania czynności wyborczej niezbędny".

Dep. Richter stawia wniosek: „W piątej kurji wyborczej wybór właściwych wyborców i bezpośrednio wybieranych posłów, ma być dokonywany w niedzielę".

Dep. Hagenhofer przemawia przeciwko wnioskowi Richtera. Niedziela jest na to, aby była święcona. Ludzie przychodzą wprawdzie w tym dniu do miejsca parafjalnego, ale jedynie po to, aby zadośćuczynić swoim religijnym obowiązkom, w którym im absolutnie nie godzi się przeszkadzać. Z reguły jednak nie parafie, lecz gminy są miejscowościami wyborczemi. Wyborcy będą zatem musieli w niedzielę chodzić do gminy, w której będą wybory, nie zaś do tej gminy, w której jest kościół parafjalny. Takie postanowienie przeprowadzić się nie da.

Dep. bar. Morsey zaznacza, że tendencja wniosku Krausa jest wogóle dobra, lecz w drodze rozporządzenia nie da się ustanowić sankcja karna. Bez tej sankcji zaś postanowienie jest bez wartości. Kwestja należy do wniosku Bareuthera, postawionego w komisji dla ustawy karnej. Mowca stanowczo zastrzega się przeciwko wnioskowi Richtera. Przyjąć ten wniosek znaczyłoby tyle co łączyć nadanie prawa wyborczego z warunkiem zaniedbywania obowiązków religijnych. Wniosek Richtera sprzeciwia się ustawie o święceniu niedzieli. Przy wyborach często są ekscesy i obchody zwycięstwa nie licujące z powagą niedzieli. Wszakże słusznie skarżymy się iż zebrania kontrolne odbywają się w niedzielę. Idzie także o to, aby urzędnicy, którzy tak często nie mają wypoczynku niedzielnego, nie byli przy wyborach zatrudnieni przez cały dzień.

W głosowaniu wniosek Richtera odrzucono wszystkiemi głosami przeciwko ośmiu, wniosek Krausa wszystkiemi głosami przeciwko sześciu. Obaj wnioskodawcy zgłaszają swoje wnioski jako wnioski mniejszości.

Reszta ustawy załatwiona została z nieznacznemi zmianami. Do załatwienia pozostaje jeszcze tylko § 7 a. i w związku z nim pozostający dodatek do ordynacji wyborczej z podziałem powiatów wyborczych.

Dep. Rutowski złożył w końcu wczorajszego posiedzenia oświadczenie, że członkowie polscy komisji nie zgłaszają wprawdzie wniosku mniejszości, lecz podczas dyskusji w pełnej Izbie. Koło polskie postawi wniosek podwyższenia liczby galicyjskich mandatów.

Komisja dla reformy wyborczej po całkowitem załatwieniu się z projektem reformy przystąpi do rozpatrzenia wniosków w sprawie utworzenia trybunału wyborczego.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. wiceprezesa Mendelsburga, przy udziale p. delegata Laskowskiego. Sekretarz Izby dr Benis zdał sprawę z czynności biura za czas od 24 lutego do 18 marca b. r., dotyczących interwencji Izby w sprawach taryfowych i w sprawie rozdzielenia dostaw obuwia dla armji między szewców w mniejszych miasteczkach galicyjskich. Izba oświadczyła się następnie za otwarciem urzędu telegraficznego w Drogini, zmianą ekspedycji pocztowej w Rzeszowie i wciągnięciem poczty w Nadbrzeziu w sieć bezpośredniego połączenia. Następnie przyszły opinje w sprawach przemysłowych. Co do zapytania namiestnictwa, czy kramom towarów mięszanych przysługuje prawo sprzedaży wina w opieczętowanych butelkach, uchwaliła Izba odpowiedzieć, że kramom prawo takie nie przysługuje.

Izba oświadczyła się na zapytanie namiestnictwa przeciw połączeniu w jedno Stowarzyszeń tutejszych księgarzy i antykwarzy. Magistrat krakowski ukarał jednego z jubilerów za to, że sprzedawał złote i srebrne zegarki. Na zapytanie namiestnictwa, czy zegarmistrzom przysłuża prawo takiej sprzedaży, uchwaliła Izba odpowiedzieć, iż każdemu jubilerowi i złotnikowi przysługuje prawo sprzedaży zegarków złotych i srebrnych. Na zapytanie magistratu krakowskiego uchwaliła Izba odpowiedzieć, że jarmarki wiosenne na konie dlatego mają powodzenie, że stosunki gospodarcze wymagają zaopatrzenia się w konie na wiosnę; ponieważ zaś taka potrzeba w jesieni odpada, więc jesienne jarmarki na konie nie mogą mieć powodzenia. Zamianowała wreszcie Izba szereg rzeczoznawców co do marek ochronnych na r. 1896. mianowicie dla spirytusu zostali wybrani pp.: Dattner Maurycy, Fränkel Samuel, Seeling Ludwik, Reich Zygmunt, Perlberger Joachim. Szymczakowski Jan.

Dla piwa pp.: Götz Jan, John Alfred, Kolloros Albin, Gronner Joachim.

Dla mąki pp.: Marjewski Antoni, Landau Hirsch, Szancer Artur, Kirchmajer Jan Kanty, Neumann Józef, Lord Feliks.

Dla towarów kolonjalnych pp.: Grosse Juljusz, dr Szarski Henryk, Schönfeld Marek, Pietsch Fryderyk, Leszczyński Stanisław.

Dla tkanin pp.: Vogt Franciszek, Strzygowski Karol, Hess Gustaw, Kossut Stefan.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.